

Kirgistan - woda i góry w jednym



Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

Kirgistan – woda i góry w jednym

Opracowanie: Krzysztof Danielewicz

– „nie ma złych nacji, są tylko źli ludzie” –

Wyjazd do Kirgistanu był drugą częścią dwutygodniowej podróży po Kazachstanie i Kirgistanie. Pierwsza część podróży zakończyła się na jednodniowym wyjeździe do Biszkeku 3 maja 2019 r. i pożegnaniu pięciu towarzyszy podróży, którzy następnego dnia przez Kijów odlecieli do Polski. Podobnie jak w przypadku Kazachstanu, poza kilkoma noclegami w Biszkeku nie miałem żadnych planów, jak spędzić ten czas. W niniejszym materiale przedstawię krok po kroku, jak układała się podróż i w jaki sposób, dzięki uprzejmości ludzi, udało mi się spędzić wspaniałe i bezpiecznie dni w tym pięknym kraju. Oczywiście znajomość języka rosyjskiego była kluczowa.

Dzień pierwszy: Almaty – Centralny Meczet i Zielony Targ, 4.05.2019 r.

W związku z tym, że wyjazd do Biszkeku miałem zaplanowany na poniedziałek 6 maja 2019 r., po dłuższym wypoczynku postanowiłem zwiedzić w Almaty kilka miejsc, na które zabrakło nam wcześniej czasu. Sobotę 4 maja rozpocząłem zatem od zwiedzania Centralnego Meczetu, do którego bez problemu może wejść każdy turysta i robić tam zdjęcia, oczywiście z zachowaniem pewnych zasad, jak np. zdjęcie obuwia. Polecam obejrzenie tego miejsca, pięknego nie tylko z zewnątrz, ale także i w środku.

Kolejnym miejscem, które chciałem zobaczyć tego dnia, był znajdujący się niedaleko Centralnego Meczetu Zielony Market – ogromne centrum handlowe, w którym można praktycznie kupić wszystko: zarówno produkty spożywcze, jak i przemysłowe. Zielony Market jest tak ogromny, że łatwo można się w nim zgubić. Na szczęście po pierwszym szoku wystarczy czytać strzałki kierunkowe i sobie poradzimy. Całość jest podzielona na sektory, w których można kupić produkty jednego rodzaju, np. odzież, produkty ogrodnicze, kwiaty, nabiał, owoce, mięso itp., można się także targować czy spróbować produkty spożywcze. Przykładowo szklanka świeżo wyciskanego soku z granatu kosztuje 500 tenge (1 dolar to 381 tenge). Sprzedawcy są nienachalni i bardzo grzeczni.

Reszta dnia upłynęła mi na wypoczynku w hotelu ze względu na padający deszcz.



Zdjęcie 1. Centralny Meczet w Ałmaty.



Zdjęcie 2. Centralny Meczet w Ałmaty.





Zdjęcia 3-6. Zielony Bazar.

Dzień drugi: Almaty – Centralny Park Almaty, ZOO oraz metro, 5.05.2019 r.

Drugiego dnia pobytu w Almaty postanowiłem odwiedzić Centralny Park Almaty, ZOO oraz przejechać się metrem, które słynie z tego, że jest bardzo głębokie. Centralny Park Almaty jest miejscem godnym polecenia, znajduje się niedaleko od centrum miast, 25 minut spacerem od mojego hotelu Renion Park. Park jest pięknie zadbane, znajduje się w nim też mnóstwo atrakcji dla dzieci, co oczywiście może „zaboleć” finansowo, w tym: zamek strachu, karuzela, park linowy, strzelnica pneumatyczna, kinoteatr itp. W parku znajduje się też bardzo duże oczko wodne, nad którym położone są restauracje. Z parku płynnie przechodzimy do ZOO, które jest zdecydowanie za małe do liczby trzymanych w nim zwierząt. (Zresztą jestem przeciwnikiem trzymania zwierząt w takich miejscach). Klatki dużych zwierząt są dramatycznie małe, już nie wspominając o braku wybiegu w wielu przypadkach, w tym dla niedźwiedzi. Niemniej jednak duże wrażenie zrobił na mnie właśnie ogromny zbiór niedźwiedzi – był tam m.in. czarny, himalajski, brunatny czy polarny, a także wielkich kotów, w tym: lwów, tygrysów, panter, lampartów. Przykładowe ceny atrakcji: bilet na karuzelę to wydatek rzędu 300-500 tenge, a wejścia do ZOO – 700 tenge.





Zdjęcie 7-9. Centralny Park Ałmaty.

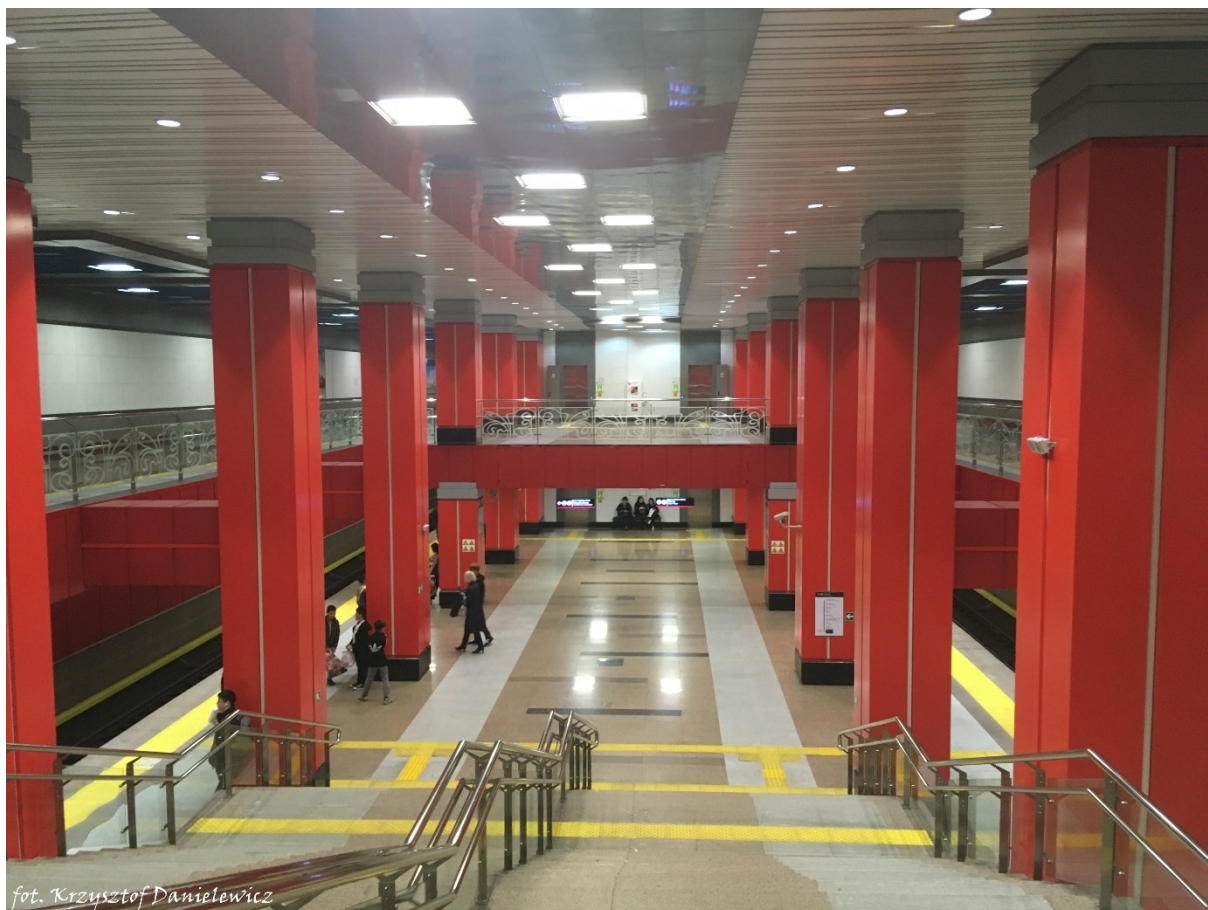
Po spacerze po parku i ZOO poszedłem pieszo do centrum miasta z zamiarem pojechania metrem do stacji Moskwa, skąd spacerem chciałem dojść do znajdującego się w jej pobliżu jeziora Sairan. Bilet na metro kupujemy przy wejściu, gdzie po zapłaceniu otrzymujemy specjalne plastikowe żetony, które wrzucamy, aby przez otwartą w ten sposób bramkę wejść na teren dworca. W pociągu przez głośniki cały czas powtarzane są komunikaty, aby ustępować miejsca osobom starszym, inwalidom, kobietom w ciąży. Przy wejściu na stację metra ustawione są skanery, gdzie musimy zdać nasz bagaż, dodatkowo cztery osoby w nienaganych mundurach nadzorują wszystko, co się dzieje przy wejściu. Stacje metra są monitorowane. Komunikaty, powtarzane w językach kazachskim, rosyjskim i angielskim, informują też o zakazie na terenie stacji metra picia lub znajdowania się pod wpływem alkoholu.

Po wyjściu ze stacji Moskwa i dojściu do jeziora Sairan okazało się, że to, co na mapie wygląda na jezioro, w rzeczywistości jest tylko miejscem na nie. Ogromny zbiornik wodny w tym dniu był prawie całkowicie wyschnięty. Do jeziora wpływa co prawda rzeka, ale szybko stamtąd wypływa. Prawdopodobnie w okresie wiosennych roztopów wody jest tam dużo więcej. Generalnie nie polecam tego miejsca, nic ciekawego.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 10. Metro Ałmaty.



Zdjęcie 11. Stacja Moskwa – metra Ałmaty.

Wieczorem w hotelu za pośrednictwem Wi-Fi zadzwoniłem do właściciela mieszkania w Biszkeku, Aleksandra. Mieszkanie znalazłem przez Booking.com. O dziwo, po pierwszym zdaniu po rosyjsku w telefonie usłyszałem polski język. Okazało się, że miałem przyjemność rozmawiać z Panem Dariuszem, który z żoną i córką gościł u Aleksandra. Pan Dariusz opowiedział mi, że powinienem jechać nad jezioro Issyk-Kul, podał mi nazwę miejscowości – Kadzi Sai, w której mieszkał u Pani Eleny, przyjaciółki Aleksandra, a także namawiał do przejażdżki konnej. Podziękowałem i prosiłem o przekazanie informacji, że będę jutro w godzinach popołudniowych.

Dzień trzeci: podróż Ałmaty - Biszkek, 6.05.2019 r.

W poniedziałek 6 maja spakowałem rzeczy niezbędne na kilka dni, a resztę z bagażem głównym zostawiłem w przechowalni hotelu, informując, kiedy wrócę. Do Biszkeku postanowiłem pojechać tzw. marszrutką, czyli kilkunastoosobowym busem. Busy do Biszkeku odjeżdżają z dworca autobusowego Sairan (Sairan Awtobaza). Żeby tam dotrzeć, należy wsiąść w autobus miejski numer 19 (bilet 150 tenge). Ja skorzystałem z przystanku, który był

niedaleko, naprzeciwko Zielonego Targu. Na dworcu autobusowym bilety należy kupować nie w kasach głównych, a specjalnie przeznaczonych dla marszrotek. Bilet do Biszkeku kosztował mnie 1800 tenge, tj. ok. 4,72 dolarów, czyli około 20 zł za 220 km. Po znalezieniu odpowiedniego busa, co nie stanowiło problemu, ponieważ kierowcy cały czas nawołują i pomagają, usiadłem i czekałem, aż ruszymy. Bus ruszył po około 45 minutach, kiedy wszystkie miejsca były już zajęte – w moim busie zmieściło się 18 osób. Kierowca, zanim wyjechał z dworca autobusowego, przeszedł kontrolę dokumentów. Wyjechaliśmy o 9.55 i o 11.23 mieliśmy przerwę w przydrożnej restauracji Ewroazja, specjalnie przygotowanej do obsługi podróżnych. Do granicy dojechaliśmy około godziny 12.30. Przed granicą należało opuścić marszrutkę i przejść na drugą stronę pieszo, dopełniając formalności, natomiast kierowca powinien przejechać samochodem granicę i po drugiej stronie nas ponownie zabrać – ale to teoria. W rzeczywistości po kilkunastu minutach poszukiwania kierowcy i busa wsiałem do marszrutki po drugiej stronie granicy i za 30 som (1,5 zł, 1 euro to 79 som) dojechałem pozostałe ok. 20 km do centrum, wysiadając obok Centralnego Domu Towarowego (CUM – Centralny Uniwermag), który znałem już dzięki piątkowej podróży. Kierowca stwierdził, że pozostawianie podróżnych po drugiej stronie granicy jest bardzo częste, ponieważ kierowcy z Kazachstanu nie chcą nocować w Biszkeku. Nie przekraczając granicy, zbierają kolejnych podróżnych i wracają do Ałmaty. Zalecił, aby w drodze powrotnej wziąć marszrutkę do granicy, przejść granicę i wsiąść do innej, jadącej do Ałmaty. Jest to dużo szybszy sposób niż jechać na dworzec autobusowy w Biszkeku, czekać godzinę, aż się zbierze grupa ludzi, potem znowu przejście granicy itp. – w sumie zajmuje to dwie godziny dłużej.

Obok CUM-u znalazłem mały bar, gdzie zjadłem pyszny obiad – zupa soljankowa (kawałki kiełbasy, pomarańcza, oliwki i warzywa), pierogi manty oraz piwo, za wszystko płacąc 345 som (ok. 18 zł).

Miałem już mapę Biszkeku, zakupioną w piątek, i wiedziałem mniej więcej, gdzie jest adres mojego apartamentu, który powinien być w centrum w posowieckim bloku. Po pół godzinie marszu rozłożyłem mapę, ustaliłem swoją pozycję względem ulic i wykorzystując telefon komórkowy (choć nie miałem internetu!), wyznaczyłem kierunek marszu.



Zdjęcie 12. Wnętrze mojego pokoju w Biszkeku.



Zdjęcie 13. Posowiecki blok, w którym miałem wynajęty apartament w Biszkeku.

Szybko dotarłem do ogromnego posowieckiego bloku, który według moich ustaleń powinien być moim miejscem zamieszkania przez kolejnych kilka dni. Okazało się, że wejścia do klatek schodowych są odcięte ogrodzeniem od ulicy i nie mogłem się do nich zbliżyć, aby nacisnąć domofon, a nie chciałem dzwonić na numer komórkowy, ponieważ nie miałem lokalnej karty a połączenia zaczynają się od 8 zł za minutę. Po chwili oczekiwania jakaś osoba wychodziła z podwórka, więc wszedłem na tzw. cwaniaka. Po zlokalizowaniu klatki schodowej okazało się, że nie ma w niej typowego domofonu i nie ma jak zadzwonić do właściciela, zresztą nie było gwarancji, że jest w środku, ponieważ mieszkanie jest wynajmowane turystom. Na szczęście dla mnie przed blokiem siedziała miła starsza pani i dwóch młodych chłopców, których poprosiłem, aby zadzwonili na wskazany przez mnie numer telefonu i powiedzieli Aleksandrowi, że pod blokiem czeka polski turysta. Po nawiązaniu połączenia chłopiec podał mi telefon i okazało się, że mieszkanie Aleksandra jest nie do użycia, ponieważ zostało zalane przez sąsiada. Sam Aleksander był zaskoczony, że Dariusz mi o tym nie powiedział. Poinformował mnie także, że zgłaszał rezygnację w Booking.com. Na szczęście dla mnie Aleksander zaproponował, że pomoże mi, ponieważ ma kolegę Aleksieja, który także wynajmuje mieszkania i w interesujących mnie terminach ma dostępne lokale. Aleksander przeprosił za sytuację i powiedział, że mieszkanie Aleksieja jest trochę dalej od centrum niż jego własne. Poprosił także, abym poczekał, bo zaraz po mnie przyjedzie. W międzyczasie miałem okazję miło spędzić czas na rozmowie ze starszą panią. Po kilku minutach Aleksander się pojawił i pojechaliśmy do Aleksieja, którego mieszkanie także znajdowało się w posowieckim bloku. Mieszkanie za cenę 30 dolarów składało się z dwóch pokoi, kuchni i łazienki, wszystko w pełni wyposażone i bardzo czysto. Przy wejściu do apartamentu zostałem poproszony, abym zdjął buty, bo takie są u nich zwyczaje. Zarówno Aleksander, jak i Aleksiej byli bardzo uprzejmi i pomocni. Aleksander obiecał, że zadzwoni do Eleny do Kadzi Sai i zarezerwuje dla mnie pokój. Cała sytuacja z mieszkaniem była mi bardzo na rękę, ponieważ mogłem spokojnie pojechać na kilka dni poza Biszkek, nie płacąc podwójnie za nocleg. Zarezerwowałem sobie jeszcze u Aleksieja nocleg z czwartku na piątek.

Po krótkiej przerwie udałem się na szybkie zwiedzanie Biszkeku, szczególnie chciałem zobaczyć wewnątrz Centralny Meczec, zasponsorowany i wybudowany przez Turcję w 2018 r. Już przy wejściu do meczetu poznałem przemiłego studenta z Pakistanu o imieniu Farhad, który oprowadził mnie po meczecie i zrobił kilka ładnych zdjęć swoim telefonem komórkowym. Mój telefon niestety w pomieszczeniach nie robi ładnych zdjęć. Zwiedzanie meczetu polecam z całego serca, jest ogromny, całkiem nowy, robi wielkie wrażenie. Przed wejściem do meczetu należy bezwzględnie zdjąć obuwie, ponieważ może to zostać odebrane jako brak szacunku

i skończyć nieprzyjemnościami. Na koniec wymieniliśmy się z Farhadem numerami telefonów i udałem się w drogę powrotną. Wracając, zrobiłem jeszcze zdjęcie piekarzowi, który wypiekał chleb tradycyjną metodą w wielkim piecu, gdzie ciasto przyklejał do ściany pieca. Chleb – rzanar, na wzór afgański, bardzo smaczny (ok. 1 zł). Po drodze zauważyłem jeszcze wiele punktów, gdzie sprzedawano napoje z trzech różnych dużych pojemników. Spróbowałem kwasu, który smakował odrobinę jak nasz kwas chlebowy, i jest bardzo smaczny i orzeźwiający (0,5 zł).





Zdjęcie 14-15. Centralny Meczet w Biszkeku.

Ostatnim akcentem wieczoru był wizyta w bardzo miłym barze z internetem nieopodal mojego mieszkania o nazwie „No name bar” (Bar bez nazwy), prowadzonym przez młodych ludzi, może studentów, mówiących świetnie po angielsku. Za piwo i podwójne espresso zapłaciłem ok. 20 zł. Należy pamiętać, że w Kazachstanie do każdego rachunku automatycznie doliczane jest 10% napiwku, natomiast w Kirgistanie nie jest to praktykowane.



Zdjęcie 16. Wypiek tradycyjnego chleba w Biszkeku.



Zdjęcie 17. No-name bar w Biszkeku.

Dzień czwarty: podróż nad jezioro Issyk-Kul i Kadzi Sai, 7.05.2019 r.

We wtorek 7 maja przyszedł czas na wyjazd poza Biszkek, który generalnie jest ładnym, zielonymi przyjaznym miastem, jednak po dwóch dniach nie ma już w nim co robić. Dużo więcej turyście oferuje Kirgistan poza dużymi miastami. Dzień wcześniej poprosiłem Aleksieja o zamówienie taksówki na Zachodni Dworzec Autobusowy (Zapadnyj Abtowakzał), skąd odchodzą marszrutki nad jezioro Issyk-Kul. Rano Aleksiej odprowadził mnie do taksówki, upewniając się, że wsiadam do tej, którą zamówiłem. Kurs z apartamentu na dworzec, kilka kilometrów, kosztował 6 zł. Zanim dotarłem do dworca autobusowego, zostałem przejęty przez jednego z wielu kierowców, nagabujących podróżnych do swoich marszrutek. Wiedziałem wcześniej, ile powinienem zapłacić za 300-kilometrowy kurs, było to ok. 22 zł. Podobnie jak w Ałmaty, należało poczekać ok. 30 minut, aż zbierze się zadowalająca liczba podróżnych. Wreszcie, ok. godz. 8.30., ruszyliśmy pomimo dwóch miejsc wolnych. Po drodze jeszcze zatrzymaliśmy się na tankowanie i tu ponownie zaskoczenie – benzyna kosztuje ok. 2 zł, podobnie olej napędowy. Po drodze nasz kierowca został zatrzymany przez policję za przekroczenie prędkości i ukarany mandatem ok. 50 zł. Pomimo jego pośpiechu po ok. 100 km cały ruch na nowoczesnej autostradzie został zatrzymany, ponieważ na przesmyku Bom dokonywano kontrolowanego zrzucania głazów z gór. Po drodze był jeszcze półgodzinny postój na parkingu dla podróżnych, żeby mogli zapalić papierosa, załatwić potrzeby fizjologiczne czy zjeść posiłek.



Zdjęcie 18. Miejsce postoju na drodze do Kadzi Sai.

Ciekawe jest to, że niektórych podróży marszrutka zawoziła prawie pod dom, nawet za cenę odbicia z trasy na głębokość kilku kilometrów bardzo złej drogi, tzw. tarki, i 40 minut opóźnienia. Miałem okazję zobaczyć miejscowość położoną daleko na uboczu, nad samym brzegiem jeziora. Gdy dojechaliśmy, było widać tylko jednego człowieka, siedzącego pod budynkiem, który służył jako sklep i punkt medyczny w jednym. Miało się wrażenie, że było to całkowicie opuszczone miejsce z kilkoma złą jakością budynkami murowanymi lub z płyty drewnianej. Ostatecznie dojechaliśmy do Kadzi Sai około godz. 13.00. Wykorzystałem „system kirgiski” i poprosiłem, aby kierowca zadzwonił na wskazany przez mnie numer telefonu i zapytał właścicielkę Elenę, gdzie dokładnie znajduje się jej ośrodek wypoczynkowy Skazka. Było to o tyle ważne, że miejscowość okazała się bardzo rozległa. Po kilku próbach kierowca podwiózł mnie praktycznie pod sam dom. Właścicielka – Rosjanka Elena – była bardzo miła, pokazała mi mój dwupoziomowy, bardzo komfortowy apartament, składający się z pokoju, łazienki i sypialni na drugim poziomie. Za dwudniowy pobyt z jednym śniadaniem zapłaciłem 20 dolarów – cena rewelacyjna, ale oczywiście nie był to jeszcze sezon. Latem taki pokój kosztuje 100 zł za noc.



Zdjęcie 19. Wnętrze restauracji na punkcie postoju marszrutek.

Po rozlokowaniu się i krótkim odpoczynku udałem się na zwiedzanie okolic, które już na pierwszy rzut oka wydały się bardzo piękne, co widać na zdjęciach. Z jednej strony miejscowość Kadzi Sai graniczy z jeziorem Issyk-Kul, które ma niewiarygodnie czystą, delikatnie słoną wodę. Wielkość jeziora powoduje, że często nazywane jest morzem. Issyk-Kul otoczone jest dwoma pasmami gór: Kungej Ałatau i Terskej Ałatoo, których najwyższe szczyty sięgają 4000-5000 m n.p.m. Długość akwenu z zachodu na wschód wynosi 182 km, a od północy na południe – 58 km.

Po opanowaniu pierwszych emocji zjadłem jeszcze obiad w miejscowej restauracji. Miałem okazję skosztować smacznej potrawy o nazwie kuurdak, na którą składały się kawałki mięsa, ziemniaków i cebuli. W restauracji nie było piwa, na które miałem ochotę, ale pani powiedziała, że mogę je sobie przynieść z sąsiadującego sklepu, co oczywiście zrobiłem, kupując piwo szachterskoe (3 zł). Za obiad, którego nie byłem w stanie przejeść, kawę i chleb zapłaciłem 20 zł.



Rysunek 20. Pensjonat Skazka.



Zdjęcie 21. Widok po wyjściu z mojego pokoju.



Zdjęcie 22. Widok drogi prowadzącej do Skazki.



Zdjęcie 23. Jezioro Issyk-Kul.



Zdjęcie 24. Jezioro Issyk-Kul wieczorem.



Zdjęcie 25. Droga prowadząca ze Skazki do miejscowości Kadži Sai.



Zdjęcie 26. Autor na tle Kadži Sai.



Zdjęcie 27. Lenin wiecznie żywy...

Po obiedzie udałem się na bardzo długi spacer po okolicznych górkach i miejscowości Kadzi Sai, po drodze odwiedzając jeszcze mużułmański cmentarz. Podróżując po różnych krajach, zawsze staram się zaglądać na cmentarze, które dużo mówią o danym społeczeństwie. Sam sposób chowania zmarłych także jest ciekawy, na cmentarzach widać też ewolucję związanych z tym zwyczajów. Samo miasteczko jest bardzo spokojne, znajduje się w nim m.in. pomnik Lenina, mauzoleum ofiar Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, mały park i skromne domy. Główna ulica jest w bardzo dobrym stanie, reszta wygląda gorzej. Miasteczko to w czasach ZSRR było całkowicie zamknięte dla obcych, ponieważ w okolicy czynna była kopalnia uranu.

Po spacerze zakupiłem dobre piwo i udałem się na plażę. Proszę sobie wyobrazić prawie całkowitą ciszę, piaszczystą plażę, przed wami „morze kirgijskie”, lewego i prawego brzegu nie widać, na wprost po kilkudziesięciu kilometrach krystalicznie czystej wody ogromne góry z ośnieżonymi szczytami. Za wami droga, a za drogą duże i spokojne miasteczko, za którym są kolejne góry. Słychać tylko fale, a piękne słońce ogrzewa twarz. Na plaży ja pijący piwo, kilkadziesiąt metrów dalej młody człowiek robiący dokładnie to samo. Dwieście metrów dalej czterech młodych Rosjan podróżujących toyotą land cruiser przygotowuje się do kolacji i spędzenia nocy na plaży.



Zdjęcie 28. Autor na tle jeziora Issyk-Kul.

Po jakimś czasie podszedłem do wspomnianego młodego człowieka z prośbą o zrobienie mi kilku zdjęć. Młodym mężczyzną okazał się Rosjanin o imieniu Paszka, który zaprosił mnie do wspólnego wypicia piwa i poczęstował wędzoną rybą. Porozmawialiśmy chwilę o podróżowaniu po Kirgistanie, zapytałem, czy pochodzi z Moskwy, powiedział, że z okolicy, tj. 700 km od Moskwy... co mnie bardzo rozbawiło. Powiedziałem, że jestem z Poznania, tj. 90 km od... Po powrocie upewniłem się u Pani Eleny, czy wszystko w porządku z moją wcześniej uzgodnioną wycieczką górską w siodle, którą planowałem na następny dzień.



Zdjęcie 29. Przygotowania do 9 maja.

Dzień piąty: góry w siodle nad jezioro Issyk-Kul, 8.05.2019 r.

Piąty dzień mojej podróży zapowiadał się bardzo interesująco. Był to jeden z tych dni, których człowiek nigdy w życiu nie zapomina, a emocje i ich smak życia zostają na lata. Nie myślałem o jeździe konnej w Kirgistanie, dopóki nie porozmawiałem przez telefon z wspomnianym Panem Dariuszem z Polski. Rano pobudka, piękny słoneczny poranek, cisza, tylko jakiś piesek poszczekuje, gdzieś ktoś puszcza muzykę, po prostu bajka. Gospodyni Elena pojechała po świeże jajka dla mnie, ponieważ powiedziałem, że sam zrobię jajecznicę. Po śniadaniu Pani Elena odprowadziła mnie na marszrutkę, idąc z psami na spacer. Otrzymałem od niej instruktaż, gdzie mam się zgłosić i gdzie będzie na mnie czekał przewodnik, z którym pojedę w góry. Marszrutką musiałem się dostać z Kadzi Sai do miasteczka Bokonbajewo, a następnie odnaleźć w nim żółty murowany budynek, znajdujący się przy skrzyżowaniu ze światłami. W nim na pierwszym piętrze mieści się biuro turystyczne, gdzie będzie czekał na mnie przewodnik. Pani



Zdjęcie 30. Budynek, w którym był punkt turystyczny.

Elena zamówiła dokładnie tego samego przewodnika, z którego usług korzystał Pan Dariusz z rodziną. Byli z niego bardzo zadowoleni. Dzień wcześniej Pani Elena zadzwoniła do zaprzyjaźnionego „Wani”, który zażądał za kurs 20 zł, ale za marszrutkę zapłaciłem 1,5 zł (ceny poza sezonem są fantastyczne). Zanim odnalazłem biuro turystyczne, miałem okazję przyjrzeć się próbie generalnej młodzieży szkolnej do uroczystości z okazji zakończenia II wojny światowej. Stroje i dyscyplina jak za najlepszych czasów ZSRR – osobiście

nie mam nic przeciwko odrobinie dyscypliny i musztry...

Na miejscu czekał na mnie mój przewodnik o imieniu Bekzad, który kazał na siebie mówić Beka. Koszty związane z przejażdżką konną to 80 zł łącznie za dwa konie i 100 zł za

przewodnika. Nie jest to tanio, ale też nie jest to wygórowany koszt, poza tym przy większej grupie koszty przewodnika rozkładają się na więcej osób. Żeby dojechać na miejsce, musieliśmy z Beką przejechać jego samochodem kilkanaście kilometrów w górę. Konie wynajmowaliśmy od jego kolegi, będącego zarazem właścicielem większości terenu, po którym mieliśmy jeździć. Sam Beka też posiada kilka koni, i jeżeli ktoś chce jeździć po jego terenie, to zasady są takie same: czyj teren, tego konie. O tym, jakie cudowne widoki miałem okazję podziwiać, pisać nie będę, zdjęcia są warte więcej niż milion słów.



foto. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 31. Góry w siodle...



foto. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 32. Widoki z perspektywy końskiego siodła.



foto. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 33. Góry w siodle.



foto. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 34. Widok na jezioro Issyk-Kul.



Zdjęcie 35. Typowy widok w górach Kirgistanu.

Po drodze mieliśmy okazję porozmawiać na różne tematy. Beka opowiadał, jak dwa lata temu pojechał z grupą Duńczyków na 28 dni przez góry do Chin i z powrotem. Była to ciężka przeprawa: deszcz, śnieg i mróz, cały czas w siodle. Opowiadał też o sobie: ma żonę, dwie córki i syna, sam skończył ekonomię w Biszkeku. Przez kilka lat uprawiał także boks, ale po wypadku samochodowym musiał zaprzestać. Po trzech godzinach na wysokości 2500 m n.p.m zrobiliśmy sobie przerwę na obiad, jednak jadłem tylko ja. Beka jako muzułmanin nie mógł, ponieważ był ramadan i obowiązywał go post do godziny 20.00.

Dowiedziałem się również, że w sezonie turystycznym Kirgizi organizują różne pokazy tradycyjnych konkurencji sportowych czy zabaw, jak np. buksaszi. Gra, polegająca na wrzuceniu ciała kozła z obciętej głową w narysowane koło, jest niezwykle dynamiczna i niebezpieczna, podobną miałem okazję oglądać w Kabulu w Afganistanie.

Beka opowiadał także, że konie odgrywają bardzo ważną rolę w życiu Kirgizów: dają mleko, mięso i służą jako wierzchowce. Jeżeli jakiś koń nie nadaje się pod siodło, jest przeznaczony na mięso. Pod koniec pięciogodzinnej przejażdżki cudownymi szlakami spotykamy jeszcze lokalnego rolnika, który na wysokości 3000 m n.p.m szukał zagubionych zwierząt. Większość koni ma wypalony symbol, przypisany danemu właścicielowi. Każdy okoliczny rolnik wie,

które zwierzęta należą do kogo. Jeżeli widzą zagubione zwierzęta, po prostu dzwonią do właściciela. Dowiedziałem się jeszcze, że w sezonie nocleg w jurcie kosztuje 60 zł.

Po zakończonej wycieczce konie zostały nakarmione. Ciekawe jest to, że w trakcie karmienia wiąże się im nogi, aby nie przewracały pojemnika z jedzeniem. Po nakarmieniu i schowaniu całej uprzęży konie zostały puszczane wolno a właściciel pojechał razem z nami. Na pytanie, czy nie boją się, że ktoś ukradnie konia, uzyskałem informacje, z której wynika, że może to kosztować złapanego złodzieja utratę życia, ponieważ większość tamtejszej ludności ma w domu broń.



Zdjęcie 36. Stajnia naszych koni.

Na zakończenie dnia zjadłem jeszcze obiad w polecanej przez Bekę restauracji w Bokonbajewie. Należy pamiętać, że restauracje w Kirgistanie noszą nazwę „kafe”. Beka zasugerował, abym spróbował tradycyjnej kirgiskiej potrawy o nazwie beszarmak. Danie było mieszanką smacznego mięsa, makaronu i cebuli. Za obiad, herbatę i sałatkę zapłaciłem łącznie 8 zł. Bilet powrotny do Kadzi Sai kosztował mnie 1,50 zł.

Dzień szósty: powrót do Biszkeku, 9.05.2019 r.

Czwartek 9 maja 2019 r. był dniem mojego powrotu do Biszkeku. Po zjedzeniu pysznego śniadania w mojej ulubionej już lokalnej restauracji zrobiłem sobie jeszcze krótki spacer nad

jeziorem Issyk-Kul i wróciłem do mojego pensjonatu Skazka, aby się spakować. W międzyczasie zostałem zaproszony przez Panią Elenę na czekoladki i herbatę. Na miejscu w małej stołówce dla turystów była para kirgiska, przyjaciele z pracy Pani Eleny. Przez chwilę porozmawialiśmy sobie. popijając herbatę, podziękowałem za gościnę, po czym udałem się na marszrutkę do Biszkeku. Dowiedziałem się od Pani Eleny, że nie przyjmuje ona wszystkich gości, którzy by tego chcieli. Na wstępie dokonuje swego rodzaju selekcji i jeżeli ktoś się jej nie podoba, to mówi, że nie ma wolnych miejsc.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 37. Bokonbajewo 9 maja.

Po dłuższym oczekiwaniu na drodze okazało się, że marszrutka nie przyjechała. W związku z powyższym zdecydowałem się przenieść inną marszrutką do Bokonbajewa, a tam złapać coś do Biszkeku. Bokonbajewo jako większe miasto ma lepsze połączenia z Biszkekiem, jest tam swego rodzaju dworzec autobusowy. Za 270-kilometrowy kurs do Biszkeku zapłaciłem ok. 13 zł. Należy też pamiętać, że jeżeli kierowca planuje wyjazd za 5 minut, to w praktyce oznacza to 40 minut. W moim przypadku dłuższy okres oczekiwania mi nie przeszkadzał, pogoda była piękna i miałem okazję poprzyglądać się odświętnie ubranym ludziom, którzy wracali po uroczystości z okazji zakończenia II wojny światowej. Można było też zauważyć

wiele osób noszących tradycyjne stroje kirgiskie lub przynajmniej ich elementy, jak np. czapki. Widziałem też, że marszrutka to nie tylko środek transportu osobowego – niektórzy ludzie wykorzystywali go, aby zrobić zakupy na wsi, np. worek ziemniaków. Atmosfera była bardzo odświętna, ludzie bardzo spokojni, idealne miejsce na wakacje poza sezonem.



Zdjęcie 38. Centrum Bokonbajewa, okolice dworca autobusowego.

Z trzydniowego pobytu w Kadzi Sai najbardziej zapamiętałem jedno stwierdzenie, powtarzane bardzo często, a mianowicie: „Nie ma złych nacji, są tylko źli ludzie”, z czym trudno się zgodzić.

W trakcie pięciogodzinnej podróży do Biszkeku mieliśmy tradycyjnie przerwę w punkcie obsługi turystów, gdzie ponownie skosztowałem pysznych pierogów z ziemniakami oraz samsów na ciepło, za zawrotną kwotę 3 zł... Polecam także bardzo smaczną wodę mineralną Zalalabad, o smaku podobnym do gruzińskiej wody Borjomi. W restauracji obowiązuje system tacy, na którą każdy nakłada sobie potraw, ile chce, i płaci na końcu przy kasie. Restauracja jest bardzo czysta i ładnie urządzona. Nikt się nie musi spieszyć, jest wystarczająco czasu, aby każdy zjadł i napił się tego, na co ma ochotę.

Około godz. 17.00 byłem na miejscu. Na Zachodnim Dworcu Autobusowym, gdzie kończyliśmy trasę, sprawdziłem jeszcze połączenia do Taszkentu w Uzbekistanie, gdzie wybieram się w przyszłym roku. Okazało się, że jest połączenie o 23.30, czas podróży to 13 godzin, a koszt – ok. 53 zł. Następnie poszedłem na przystanek autobusowy, gdzie chciałem złapać marszrutkę do CUM. Dowiedziałem się, że do centrum jeżdżą marszrutki o numerach 24, 111 oraz autobus miejski o numerze 7, cena marszrutki do centrum to wydatek 50 groszy. Należy zauważyć, że w Kirgistanie nie ma możliwości podróżowania na gapę, ponieważ kierowca kasuje natychmiast po wejściu do pojazdu. Po dotarciu zrobiłem ostatnie zakupy kirgiskiego koniaku, który jest najlepszym koniakiem, jaki w życiu miałem okazję degustować. Ceny najlepszego koniaku Kirgistan to wydatek rzędu 30 zł. Polecam też pyszne wino czerwone i białe Atalyk w cenie 25 zł. Następnie poszedłem do mojego ulubionego pubu nieopodal mojego apartamentu, gdzie korzystając z Wi-Fi, wysłałem Aleksiejowi informację, o której będę czekał pod furtką, z prośbą, aby mnie wpuścił.



Zdjęcie 39. Widok na dworzec autobusowy, z którego odjeżdżają autobusy m.in. do Issyk-Kul i Taszkentu.



Zdjęcie 40. Restauracja Gosti w Ałmaty.

Dzień siódmy: powrót do Ałmaty, 10.05.2019 r.

Piątek 10 maja był ostatnim dniem mojego pobytu w Kirgistanie. Rano taksówką pojechałem na przejście graniczne znajdujące się w odległości ok. 20 km, za co zapłaciłem ok. 20 zł. Po przejściu granicy natychmiast zostałem przejęty przez właściciela innej taksówki, który oczywiście twierdził, że za 5 minut startujemy. Ustaliliśmy cenę ok. 30 zł do Ałmaty. Jak się okazało, w samochodzie czekałem przez kolejne 25 minut, ponieważ kierowca szukał jeszcze dwóch osób, aby mieć komplet. W toyocie camry siedziała z przodu młoda Kazaszka, z tyłu mieszkająca w Ałmaty starsza pani o imieniu Olga, ja oraz starsza pani Czinara z Biszkeku. Droga okazała się niezwykle interesująca. Przez cały czas rozmawialiśmy o różnych sprawach, jak problemy językowe Kazachów i Rosjan żyjących w Kazachstanie, prawa kobiet w islamie czy sytuacja w Uzbekistanie, który to temat był dla mnie bardzo ważny. Mąż pani Olgi jest kierowcą ciężarówek i jeździ m.in. do Tadżykistanu i Afganistanu. Okazało się, że nasz kierowca taksówki co roku jeździ do Taszkentu i zna uzbecki. Mówił, że w kraju tym mało kto mówi po rosyjsku lub angielsku, tylko po uzbecku. Kraj ten był bardzo zamknięty w związku z panującą tam do 2016 r. dyktaturą Isloma Karomova. Uzbekistan nadal jest zamknięty dla

turystów, nawet robienie zdjęć może stanowić problem. Pani Czinara powiedziała, że sytuacja tam będzie się zmieniać, podobnie było w Kirgistanie. Podobno Uzbekistan „wpuścił” biznes japoński do siebie, co już jest dużą zmianą. Według kierowcy Uzbekistan, a szczególnie Taszkent, jest krajem wybitnie czystym i poukładanym, co ma też wynikać z odbudowy miasta po trzęsieniu ziemi, jakie nawiedziło to miasto w kwietniu 1966 r. Pani Czinara zapraszała do Kirgistanu w przyszłości, ponieważ jej rodzina prowadzi kwatery dla turystów. Polecała także wycieczkę z Kirgistanu do Chin, które są oddalone tylko o 8 godzin jazdy samochodem.



fot. Krzysztof Danielewicz
Zdjęcie 41. Wnętrze restauracji Gosti w Ałmaty.

Dowiedziałem się także, gdzie w Ałmaty kupować najlepszą koninę i że mam prosić o kazy – tak się nazywa końskie mięso, a można je kupić na Zielonym Targu. W Ałmaty wspólnie z młodą Kazaszką i panią Czinarą musieliśmy znaleźć inną taksówkę, ponieważ nasz kierowca odmówił rozwiezienia nas do miejsc docelowych. Za kurs do hotelu zapłaciłem kolejne 300 tenge, czyli ok. 3 zł. Po drodze „zaprzyjaźniłem” się z kierowcą Renatem, u którego zamówiłem nocny kurs na lotnisko w cenie 15 zł.

Po dotarciu do mojego hotelu i pobraniu bagażu udałem się jeszcze na zakupy koniny oraz zjadłem pyszny obiad w rosyjskiej restauracji Gosti, która była nieopodal mojego hotelu. Restauracja serwuje specjały kuchni rosyjskiej, w związku z czym skosztowałem potrawy o nazwie płow, oczywiście kawa i piwo były także, za wszystko zapłaciłem ok. 40 zł. Rano o godz. 5.00 miałem lot do Kijowa, a tam po 40 minutach – do Warszawy, gdzie wylądowałem cały, zdrowy i szczęśliwy, że miałem okazję zwiedzić kolejne dwa piękne kraje i złamać pewne stereotypy.

Podsumowanie

1. Kirgistan jest krajem bardzo otwartym na turystów z zagranicy. W sezonie kraj ten odwiedzają zarówno Kirgizi, Kazachowie, Rosjanie, jak i Francuzi, Niemcy, Duńczycy i wielu innych cudzoziemców.
2. Wybierając się do Kirgistanu, nie trzeba korzystać z usług biur podróży, których ceny zaczynają się od 5-6 tys. zł za dwa tygodnie. Jak pokazałem w moim materiale, ceny są tu naprawdę niskie, a poziom usług turystycznych oraz kuchnia są na najwyższym poziomie.
3. Do Kirgistanu można spokojnie pojechać z podstawową znajomością języka rosyjskiego. W Biszkeku działa także policja turystyczna, której celem jest pomoc turystom. Policjanci mówią świetnym angielskim i dodatkowo są bardzo mili.
4. Przez cały pobyt nie spotkałem się z żadną sytuacją, w trakcie której czułbym, że moje bezpieczeństwo jest zagrożone.
5. Ludzie są tu bardzo mili, pomocni i otwarci. Polecam okres maj–czerwiec, kiedy nie ma jeszcze sezonu, natomiast większość atrakcji jest już dostępna, a ceny są konkurencyjne.





fot. Krzysztof Danielewicz